

U N W A N T E D
bond
TOM I

K.M. SERAFIN

Copyright © 2024

K. M. SERAFIN

Wszelkie prawa zastrzeżone. Kopiowanie, elektroniczne przetwarzanie oraz przesyłanie zawartości w jakiegokolwiek postaci jest zabronione. Wszelkie rozpowszechnianie fragmentów książki w całości lub w części bez zgody autora powoduje naruszenie praw autorskich.

Redakcja:

Barbara Wrona - tekstnanowo.pl

Korekta:

Urszula Mirek

Skład i łamanie tekstu:

K&K Designer

Projekt okładki:

K&K Designer

Zdjęcie na okładce:

depositphotos.com

Wydawnictwo Moje

www.mojewydawnictwo.pl

wspolpraca@mojewydawnictwo.pl

Numer ISBN:

978-83-68147-09-4

[Kup książkę](#)

Alfa Ursae Minoris – wskazuje drogę tym, co zblądzili.

Dla wszystkich młodych... ciałem i duchem.

Playlista

1. *Stuck with U* – Ariana Grande, Justin Bieber
2. *People* – Libianca
3. *Hurts So Good* – Astrid S
4. *Lonely Boy* – The Black Keys
5. *Monster* – Shawn Mendes, Justin Bieber
6. *Lie to me* – Ali Gatie. Tate McRae
7. *Daylight* – David Kushner
8. *Best Friend* – Saweetie, Doja Cat
9. *Woman* – Doja Cat
10. *Deja vu* – Olivia Rodrigo
11. *Boyfriend* – Dove Cameron
12. *Save Your Tears* – The Weeknd
13. *Senorita* – Shawn Mendes, Camila Cabello
14. *Love You Like A Love Song* – Selena Gomez, The Scene
15. *Blinding Lights* – The Weeknd
16. *I Wanna Be Yours* – Arctic Monkeys
17. *Prisoner* – Miley Cyrus, Dua Lipa

1
Olive

Moje obecne życie sprowadza się do egzaminów i zbliżających się studiów. Patrzę na swoje chaotyczne notatki. Od jakiegoś czasu staram się zapisywać wszystkie ważne dla mnie terminy. Na samej górze w moim notesie jest wypisany czerwonymi literami najważniejszy z nich – data zgłoszenia do Stanford.

Wpatruję się w wykonany przez siebie napis. Jeszcze tylko rok i całe moje życie się zmieni. Nie mogę uwierzyć, że to się wreszcie wydarzy. Tak długo wyczekiwany moment w końcu nadejdzie i będę mogła rozpocząć nowy rozdział w swoim życiu. To są też ostatnie dni w mojej szkole. Prawdopodobnie za rok nie będę siedziała w sali lekcyjnej i słuchała nudnych lekcji o literaturze. Znajdę się za to na sali wykładowej otoczona zupełnie nowymi osobami.

Na samą myśl o tych wszystkich nowościach przeszywa mnie dreszcz podniecenia i zaczynam się wiercić na krześle. Już niedługo po egzaminach okaże się, czy moje marzenie – nauka w Stanford się spełni, i czy tyle lat nauki i przygotowań w końcu się opłaci.

Pamiętam dzień, kiedy poinformowałam rodziców o wyborze uczelni. Mama jak zwykle była wspierająca. Od razu wstała i zaczęła mnie przytulać, dodając otuchy. Z tatą nie było tak łatwo. Delikatnie uśmiechnął się pod nosem i zapytał mnie o szczegóły: ile trzeba mieć punktów z egzaminu, czy jestem pewna co do wybranego kierunku... Oczywiście, że jestem pewna. Chciałabym studiować ekonomię i politologię. Myślę, że jestem w tym całkiem niezła i mam szansę zrobić karierę w przyszłości.

Teraz z każdym dniem mój cel staje się coraz bardziej realny. Mam wrażenie, jakby był już na wyciągnięcie ręki. Przed zaśnięciem mam nawet wizję tego, jak tam może być. Czasami też śni mi się, że jestem już na studiach, a kiedy się budzę, to odczuwam ogromny smutek z powodu tego, że to nie jest prawda, a wszystkie te egzaminy, z którymi będę się mierzyć, przyprawiają mnie już o ból głowy.

Całe szczęście, że moi rodzice posyłają mnie do jednej z najlepszych prywatnych szkół – Jordan High School. Dzięki temu mam dużą szansę na odpowiednie przygotowanie do zbliżających się testów. Tata pracuje aż na dwa etaty, żeby opłacić czesne, więc nie chcę zawieść ich oczekiwań. Chcę, żeby byli ze mnie dumni.

Wychodzę z sali lekcyjnej i szybkim krokiem pokonuję korytarz szkolny. Skręcam w prawo, aby dostać się do drugiego skrzydła budynku. Szkoła jest ogromna. Oprócz głównego gmachu są też tutaj osobne, mniejsze pawilony. W jednym z nich odbywają się zajęcia sztuki. Jest to mały budynek ze szklaną ścianą, przy której zazwyczaj stawiamy sztalugi i malujemy aktualny widok za oknem.

Wszystkie budynki są ze sobą połączone wielkim dziedzińcem z wytyczonymi ścieżkami i ławkami, na których w ciepłe dni przesiadują uczniowie. Sam główny budynek ma trzy piętra i masę korytarzy. Dzięki mojemu treningowi z mapą budynków szybko nauczyłam się na pamięć wszystkich tras i teraz bez problemu mogę odnaleźć gabinet pani Pince.

Zerkam na zegarek i przyspieszam kroku. Nie chciałabym się spóźnić na spotkanie. Pani Pince nie lubi, kiedy uczniowie się spóźniają, a ja jeszcze nie skończyłam projektu, którego patronem jest właśnie Pince. Muszę dać z siebie wszystko, żeby napi-

sała mi dobre referencje do Stanford. Dodatkowe projekty szkolne, za które nauczyciel prowadzący wystawia referencje, są oceniane na uczelniach – to ważna sprawa. Nie chcę, żeby nauczycielka pomyślała sobie, że mi nie zależy. Wyznam też zasadę, że lepiej przyjść pięć minut wcześniej niż później.

Przeciskam się korytarzem pomiędzy szafkami a grupką uczniów noszących takie same mundurki jak mój. Zerkam na te wszystkie bogate dzieciaki i delikatnie uśmiecham się pod nosem. Żal mi jest ich wszystkich. Oni naprawdę myślą, że fakt posiadania większej ilości pieniędzy czyni ich lepszymi od innych. Te wszystkie markowe plecaki i buty, odznaczająca się biżuteria i inne dodatki sprawiają, że nie wyglądam tak jak oni. Wyróżniam się prostotą swojego stroju, a jednak jakimś cudem nie jestem dla nich widoczna. Jestem dla nich totalnie przezroczysta i niewidzialna, ale absolutnie mi to nie przeszkadza.

Jestem pewna, że gdyby ktoś zapytał ich o moje imię czy nazwisko, to nikt by nic nie powiedział. Zapewne byłiby zdziwieni, że taka osoba jak ja chodzi razem z nimi do szkoły, czy uczestniczy w tych samych zajęciach. Nie należę do świata bogaczy, więc nie zwracają sobie mną głowy.

Na początku bardzo mnie to irytowało. W żadnym stopniu nie czułam się od nich gorsza, a mimo to nie byłam akceptowana przez społeczeństwo tylko dlatego, że nie urodziłam się w rodzinie, gdzie każdy ma na koncie kilka zer więcej od zwyczajnych śmiertelników. Z czasem zaczęłam się do tego przyzwyczajać, a któregoś dnia stwierdziłam, że nawet mi to pasuje. Dziś stwierdzam, że jestem wręcz z tego dumna. Pozostałam sobą, a pieniądze i statusy nie mają dla mnie znaczenia. Przez cały okres nauki nic nie odrywało mojej uwagi od prawdziwego celu pobytu w tej szkole. Stanford – tylko to się dla mnie liczyło przez te wszystkie lata.

Spuszczam głowę i mijam grupkę uczniów stojących przy szafkach. Widzę już drzwi do gabinetu, w którym pani Pince za-

zwyczaj prowadzi zebrania ze wszystkimi uczestnikami mojego projektu. Poprawiam swój strój i zastanawiam się, ile osób tu dzisiaj przyjdzie. Przeglądam się w małym lusterku, które wyciągnęłam z plecaka i nagle uświadamiam sobie, że wcale nie wiem, gdzie odbędzie się spotkanie. Każdy nauczyciel w naszej szkole ma jedną pracownię, w której prowadzi zajęcia, oraz jeden gabinet. To takie biuro, w którym odbywa indywidualne rozmowy z uczniami i załatwia wszystkie swoje szkolne papierkowe sprawy. Nie dopytałam nauczycielki wcześniej, gdzie się spotkamy, nawet nie wiem, ile będzie osób. Odwracam się do tyłu i obchodzę grupkę uczniów.

Skręcam za róg korytarza i zdecydowanym ruchem pukam do drzwi klasy. Cisza. Zdziwiona pukam ponownie, ale znowu nic. Może pani Pince czeka w swoim gabinecie? Zaczynam się denerwować, wyciągam telefon z kieszeni spódnicy i sprawdzam godzinę. Wszystko się zgadza, siadam na krzesło stojące pod drzwiami klasy, ale po chwili zrywam się z niego, bo moje nogi zaczynają nerwowo podrygiwać. Wstaję i zaczynam się przechadzać w jedną i drugą stronę po korytarzu. Po pięciu minutach nie wytrzymuję i pukam po raz trzeci.

Znowu nic.

Postanawiam iść do nauczycielki, pewnie jest u siebie. Jej pokój znajduje się za kolejnym zakrętem na końcu korytarza. Idąc w jego stronę, słyszę, jak mocno bije mi serce. Obok nie ma żadnych innych drzwi, a gabinet znajduje się w odosobnieniu. Pani Pince ma szczęście, że ma tutaj taką ciszę.

Pukam dwa razy, ale znowu nic. Decyduję się zaryzykować i delikatnie naciskam na klamkę. Drzwi się otwierają i słyszę głosy dochodzące z pomieszczenia. Serce zaczyna mi galopować, gdy dobiega do mnie głos pani Pince – tyle, że nie tylko jej. Uchyłam drzwi szerzej i otwieram usta szeroko jak ryba wyciągnięta z wody.

Pani Pince opiera się o biurko i ma całą czerwoną twarz.

Obejmuje dłońmi ręce jakiegoś mężczyzny, który przed nią stoi i kurczowo je zaciska na jej szyi. Chciałabym wyjść i się dyskretnie wycofać, ale jestem w takim szoku, że nie umiem się ruszyć, ani oderwać od nich spojrzenia. Nie jestem też w stanie się ruszyć, kiedy ten facet nagle zwalnia jedną rękę i zaczyna wodzić nią po jej udzie. Widzę, że zmierza dalej, coraz wyżej pod jej spódnice, a pani Pince zaczyna się miotać i szarpać.

Wystraszona sceną, której jestem świadkiem, decyduję się na szybki odwrót. W tym momencie moje nogi, które chyba stały się galareta, płaczą się między sobą, a ja padam jak długa na ziemię i uderzam zawieszonym na ramieniu plecakiem o drzwi. Na dźwięk dobiegającego z progu hałasu oprawca odskakuje gwałtownie od nauczycielki, a mój wzrok krzyżuje się z jej spojrzeniem. Kobieta dłonią rozmasowuje sobie gardło, a do oczu napływają jej łzy.

– Olive... – mówi pani Pince z urywającym oddechem.

Jej policzki przybrały teraz barwę ciemnej czerwieni, która rozlała się też na jej szyję i dekolt. Wygląda, jakby za chwilę górna część jej czaszki miała eksplodować, a para ująć uszami.

Moja twarz także zamienia się w czerwień. Palą mnie policzki i uszy.

– Prze... przepraszam, my byłyśmy umówione. Nie wiedziałam, gdzie mamy spotkanie... Ja... ja pukałam, ale nikt nie odpowiadał i usłyszałam głosy, a wtedy chciałam sprawdzić...

Nagle głos więźnie mi w gardle, kiedy dostrzegam twarz mężczyzny, z którym była nauczycielka. Ogarnia mnie szok i skrępowanie. Najchętniej zapadłabym się teraz pod ziemię. Ręce zaczynają mi się pocić i nie wiem, gdzie mam podziać wzrok. Zamiast spuścić głowę, przyglądam się facetowi, która wydaje mi się znajomy. Jego ciemne oczy są tak samo szeroko otwarte jak moje i mam wrażenie, że i on mnie rozpoznaje, choć nadal nie wiem, skąd go znam. Nieznajomy porusza się i odsuwa od pani Pince. Zaczyna poprawiać sobie kołnierzyk koszuli, który mu się

przekrzywił podczas szarpaniny. Kiedy tak się doprowadza do porządku, nagle dociera do mnie, kto to jest.

Facet, który przed chwilą dusił i obmacywał nauczycielkę, to przewodniczący rady rodziców. Najbogatsza rodzina, która posyła swoje dzieci do naszej szkoły. Główny sponsor wszystkich szkolnych imprez. Patrząc na nich, próbuję szybko wymyślić, co mogę zrobić i jak stąd uciec, ale nic nie przychodzi mi do głowy. Olśniewa mnie, że pan Evans ma przecież żonę, bo ledwie dwa miesiące temu, przed wakacjami, widziałam ich na imprezie charytatywnej w szkole. Widzę na twarzy pani Pince panikę i też jej ulegam. Zrywam się na nogi i z powrotem zarzucam plecak na ramię.

– Olive! – woła pani Pince, ale już jej nie słucham.

Łapię za klamkę i uciekam z gabinetu.

Serce wali mi tak, że za chwilę chyba wyskoczy z piersi.

Biegnę coraz szybciej, a w uszach słyszę tylko pisk. Chcę znaleźć się jak najdalej od szkoły, ale nie mogę tego zrobić. Za chwilę mam spotkanie.

Wpadam do łazienki i zimną wodą przemywam twarz. Jasnna cholera, co to było!? Klnę w myślach i staram się jakoś ogarnąć. Muszę wytrzymać! Spoglądam na swoje odbicie w lustrze i przez moment trenuję głębokie wdechy i wydechy. Trzeba się uspokoić! Kiedy wydaje mi się, że jestem bardziej opanowana, prostuję się i idę w stronę klasy, udając, że wszystko jest w porządku.

Jeszcze dziesięć minut. Patrzę na zegar wiszący nad drzwiami. Jak zwykle jest opóźniony, spóźnia się o co najmniej trzy minuty. Według moich obliczeń dzwonek powinien zadzwonić szybciej. Zebrania wolontariatu szkolnego zawsze trwają w nieskończoność, więc już teraz niecierpliwie zaczynam bujać nogą pod

ławką. Nie marzę o niczym innym jak o tym, żeby stąd wyjść. To, co widziałam przed spotkaniem, przyprawia mnie o mdłości. Czuję, jak ktoś szturcha mnie w bok.

– Ała! – Odwracam się do koleżanki, która właśnie mnie zaczepiła. – Vessa, za co to?

– Przestaniesz w końcu? – odpowiada, wpatrując się cały czas w swój zeszyt. – Przeszkadzasz mi, jak bujasz tą nogą. Denerwuje mnie to.

Patrzę na swoją przyjaciółkę Vanessę i widzę, że jest zdenerwowana. Nie ona jedna – ciekawe, co ją poruszyło. Na lekcjach nic takiego się nie wydarzyło, a rano wszystko było z nią w porządku.

– Przepraszam, ale kiedy się nudzę albo denerwuję, to nie kontroluję tej nogi.

Patrzę z powrotem na zegar nad drzwiami. Przecież jej nie powiem przy tych wszystkich osobach, dlaczego jestem taka niepokojna.

– Wszystko okej?

Teraz ja zerkam na przyjaciółkę, która zamyślona obgryza końcówkę ołówka. Vanessa odwraca się w moją stronę i pochyla głowę tak, żebym tylko ja mogła usłyszeć jej słowa.

– Nie dostałyśmy nowych zadań z koła wolontariatu, chyba za chwilę dostaniemy swój przydział. Mam wrażenie, że to będzie jak zwykle jedno z trudniejszych wyzwań.

Wpatruję się w jej twarz i wiem, że nie chodzi tylko o przydział. Znam taką Vess – ją męczy jeszcze coś innego.

– Vanessa, Olive? – Moje rozmyślenia przerywa przewodnicząca wolontariatu.

– Jesteśmy! – Podnoszę dłoń do góry.

– Dziewczyny, na ten semestr przydzielam was do komitetu organizującego zimowy bal. Pani Pince stwierdziła, że przyda jej się pomoc i zaznaczyła, że chce właśnie ciebie, Olive. Ponoć pracujesz z nią przy jakimś projekcie i dobrze wam idzie.

Uśmiecham się sztucznie i kiwam głową. Szlag! Naprawdę nie ma innego nauczyciela?! To jakiś żart?!

– Zresztą to nieistotne, bo nie mam już innych wolnych członków wolontariatu, więc w sumie to nie macie wyboru. Po zebraniu jedna z was ma się zgłosić do Pani Pince i odebrać wytyczne do scenariusza balu.

Przewodnicząca klubu odwraca się w stronę tablicy i zajmuje kolejnymi tematami. Przełykam ślinę i zastanawiam się, jak namówić przyjaciółkę, żeby sama poszła do nauczycielki. Postanawiam wydusić z niej to, co ją męczy, w nadziei, że poprawi jej to humor na tyle, że sama potem pójdzie do Pince. Spoglądam po raz kolejny na Vess i delikatnie szturcham ją w bok.

– No mów, o co chodzi – szepczę.

– Trochę się denerwuję. Przeliczyłam wszystkie punkty, które mogę otrzymać po egzaminach.

– No i?

– No i to, że chyba mi tych punktów zabraknie do rekrutacji. Nie zgłosiłam się do dodatkowych projektów, a nie jestem taka dobra jak ty. Nie dostanę tylu punktów na egzaminach.

– Nie przesadzaj, jeszcze mamy trochę czasu. Zdążysz wszystko nadrobić. Rekrutacja to nie tylko punkty, są jeszcze rozmowy z absolwentami i eseje.

Po tych słowach Vanessa uśmiecha się i tylko kiwa głową. Nie wygląda jednak na przekonaną.

Tyle czasu i energii włożyłam w przygotowania do egzaminów, że teraz, kiedy pozostał mi ostatni rok nauki, a mój cel i zarazem największe marzenie jest już tak blisko, ciężko mi opanować swoje własne nerwy. Tak długo starałam się osiągać wysokie wyniki w nauce, że rywalizacja z innymi uczniami weszła mi już w nawyk. Ciągłe utrzymanie się w pierwszej dziesiątce najlepszych uczniów szkoły Jordan High School oraz udowadnianie bogatym dzieciakom, że stać mnie na więcej, wywołało już chyba u mnie lekką nerwicę. Jeszcze do tego wszystkiego ta ak-

cja z dzisiaj!

Teraz jednak widzę, że i moja przyjaciółka chyba ulega presji zbliżających się egzaminów. Przynajmniej mam nadzieję, że tylko o to chodzi, bo lepiej, żeby tylko jedna z nas doświadczyła takich szokujących sytuacji jak ja dzisiaj. Jeśli dziewczyna się stresuje pomimo tego, że jej rodzina może sobie pozwolić na utrzymanie trójki dzieci w prywatnych szkołach, to moja obawa o egzaminy jest w pełni uzasadniona.

– Organizacja balu, wow. – Zmienia temat Vess. Burza czarnych loków na jej głowie zasłania połowę twarzy, kiedy pochyla się w moją stronę. Z poirytowaniem odgarnia pasmo za ucho. – Będiesz miała szansę się wykazać, organizacja to twój żywioł, Olive.

– A ty? Cieszysz się? – Podpieram dłonią głowę i patrzę przyjaciółce w oczy.

– Ja? No wiesz, ja nie jestem najlepsza w tych organizacyjnych sprawach. Mogę iść z kimś porozmawiać i coś załatwić, ale nie na taką skalę. Przecież wiesz, że ten bal to ogromne wydarzenie dla całego miasta.

– Przestań się przejmować. Przecież jesteśmy w tym razem. Za każdym razem się martwisz, a potem okazuje się, że wszystko udaje się nam załatwić na czas.

– Nie nam, tylko zazwyczaj tobie. Ja ciągnę się za tobą jak mały szczeniak.

Przewracam oczami na jej narzekanie. Nigdy nie docenia samej siebie, kiedy jest zdenerwowana. Odbiera jej to całą pewność siebie. Chcę coś jej odpowiedzieć, ale wchodzi mi w słowo.

– Mamy już ulotki o rekrutacji do klubu wolontariatu? – Po raz kolejny odbiega od tematu, na co zaprzeczam ruchem głowy.

– Jeszcze nic nie ma, ale może będą gotowe po południu. Ostatnim razem, gdy zamawialiśmy plakaty, to też było opóźnienie z dostawą.

– Dobra. Jak przyjdą, to porozkładamy je razem po szkole,

tak?

Kiwam głową i Vess uśmiecha się szeroko z zadowoleniem. Jestem przerażona organizacją tego balu z nauczycielką, którą przed chwilą nakryłam... właściwie na czym? Nie wiem, ale nie mogę tego po sobie pokazać – muszę się spiąć i dać z siebie wszystko. Będzie, co ma być, a pomoc przy balu to i tak lepsze zadanie niż przydział do kółka korepetycji, jakie miałam w zeszłym półroczu.

Kolejny raz zerkam na zegar i staram się opanować trzęsienie nogą, by ponownie nie zdenerwować przyjaciółki. Postanawiam dyskretnie zacząć się pakować, żeby przewodnicząca nie zauważyła. Wszystkie ruchy wykonuję powoli, co sprawia, że pakowanie zajmuje mi dłuższą chwilę. Nagle wybrzmiewa dzwonek, a Vess zrywa się z krzesła i jak oparzona zarzuca plecak na ramię. Kiedy ona się spakowała?!

– Nie patrz tak na mnie, mam umiejętności ninja, zapomniałaś? – dodaje z uśmiechem i pomaga mi zgarnąć z ławki resztę moich rzeczy.

Idziemy przez chwilę w milczeniu, ale Vanessa nie wytrzymuje i znowu zaczyna narzekać.

– Też mogłam z tobą wziąć udział w tym projekcie od Pince. Miałabym dodatkowe punkty przy przyjęciu na uczelnię.

– Dlaczego tego nie zrobiłaś? Przecież tyle razy ci o tym mówiłam.

– Nie zrobiłam tego, bo mi się nie chciało. Byłam pewna swoich wyników na egzaminach. Teraz jednak widzę, ile jest nauki, a jeszcze ta praca w wolontariacie szkolnym daje nam popalić. Czuje, że czas mi się kurczy.

– Daj spokój, są jeszcze inne projekty. Zawsze możesz wziąć w nich udział. Jeszcze nie jest za późno. Referencje za udział w projekcie to są dodatkowe punkty i warto o tym pomyśleć.

Z trudem nabieram powietrze. Referencje... Właśnie, kto mi je teraz wystawi?!

– Vanessa słuchaj, właśnie mi się coś przypomniało. Miałam chyba dzisiaj odebrać Kelly ze szkoły. Muszę lecieć, pójdziesz sama do Pince? – Wymyślone na poczekaniu kłamstwo gładko przechodzi mi przez gardło.

– Jasne, nie ma sprawy. Uciekaj. Dam ci potem znać co tam wymyśliła.

– Dzięki!

Całuję ją szybko w policzek i biegnę w stronę wyjścia.

2

Gabriel

Chcę umrzeć.

To jest pierwsza myśl, jaka się u mnie pojawia. Głowa boli mnie tak, że z chęcią wskoczyłbym do lodowatej wody w basenie. Próbuję sobie przypomnieć cokolwiek z poprzedniej nocy i kiedy zalewa mnie fala wspomnień, niespodziewane mdłości podchodzą mi do gardła. Strumienie alkoholu, głośna muzyka, śmiech kumpli i spojrzenie Brada, kiedy tańczyłem wtulony w jego młodszą siostrę... Te obrazy przesuwają się w moich wspomnieniach, a po tym ostatnim patrzę na bok.

Kurwa.

Brad mnie zabije, bo przy mnie leży jego młodsza siostra, Elise. Zawsze na imprezie przykleja się do mnie, a ja zazwyczaj jestem w takim stanie, że jest mi wszystko jedno. Po ostatnim razie, kiedy usiadła na mnie okrakiem przy wszystkich kumplach, Brad wpadł w szal i dałem się sprać za karę. Nawet nie starałem się bronić, należało mi się. Obiecałem, że to już się więcej nie powtórzy, ale po alkoholu straciłem kontrolę. Odwracam się i szukam wzrokiem swoich rzeczy. Nie wiem, co się wydarzyło. Mam nadzieję, że się z nią nie przespałem. Spoglądam na śpiącą dziewczynę jeszcze raz. Podnoszę delikatnie kołdrę i z ulgą wydycham wstrzymywane powietrze. Jesteśmy w ubraniach. To znak – nikła szansa, że nic złego się nie stało. Trzeba to teraz dobrze rozegrać i wywinąć się jakoś z tego całego bajzlu.

Słyszę wibracje swojego telefonu. Rozglądam się i lokalizuję dźwięk z podłogi. Podnoszę bluzę, pod którą znajduje się mój telefon. Zauważam, że moje buty leżą rozwalone w pokoju: je-

den obok łóżka, a drugi przy drzwiach. Ostrożnie wstaję, w głowie mi się kręci, a żółć w gardle podchodzi coraz wyżej. Zbieram wszystkie rzeczy, naciągam bluzę i zakładam buty. Koszulkę i spodnie mam na sobie, a to daje nadzieję, że odciął mi się film, zanim do czegokolwiek pomiędzy mną a Elise doszło.

Rozglądam się po pokoju, który musi być jej pokojem. Ostatni raz byłem w nim jako dzieciak, kiedy jeszcze wszyscy bawiliśmy się w berka na trawniku. Teraz pokój wygląda zupełnie inaczej, zniknęły plakaty jednorożców i różowe ściany. Zamiast tego pojawiła się ogromna garderoba, lustrzana toaleta i wielkie luksusowe łóżko. Potrząsam głową, żeby wyrwać się z zamyślenia, ale od tego ruchu robi mi się niedobrze. Staram się więc wyjść z pokoju najciszej jak mogę. Gdy telefon nie daje za wygraną, ponownie uruchamiają się wibracje. To alarm, ale nie pamiętam, po co go ustawiłem. Pociągnięciem palca wyciszam dźwięk.

Ukradkiem wychodzę z pokoju i idę w głąb domu, który ciągnie się w nieskończoność. W salonie widzę kogoś na kanapie. Kolesi śpi na dywanie, a obok niego leżą jakieś dziewczyny, które przyszły z nim poprzedniego wieczoru. Wszędzie widać oznaki wczorajszej imprezy. W całym salonie porozwalane są puste puszk i butelki, opakowania po chipsach i talerze z resztkami jedzenia. W powietrzu unosi się zapach papierosów i alkoholu. Robi mi się znowu niedobrze. Mam nadzieję, że nigdzie po drodze nie spotkam Brada. Wychodzę przez otwarte, przeszkłone drzwi na taras do ogrodu. Basen, w którym odbywała się większa część wczorajszej imprezy, jest w opłakanym stanie. Na wodzie unoszą się puste kubeczki, a dookoła tarasu leżą puste butelki. Na materacu pływa nawet stanik którejś z dziewczyn. Słońce świeci tak jasno, że odruchowo osłaniam oczy dłonią.

– Co jest, dupku?

Odwracam głowę w prawą stronę, skąd dochodzi głos. Harry w cieniu na leżaku sący piwo. Przyglądam mu się badawczo

i cały się spinam, bo od razu przypominam sobie o siostrze kumpla, z którą obudziłem się rano. Rozglądam się na boki w poszukiwaniu Brada i od tego kręcenia głową znowu zaczyna mnie mdlić.

– Nie ma go, przed chwilą wyszedł do łazienki. Jak się pośpieszysz, to zdążysz się wymknąć bez całej moralnej gadki.

Harry jest dobrym skrzydłowym, jak zawsze. Stara się być obiektywny, choć muszę przyznać, że zbyt wiele razy krył mnie już przed Bradem.

– Dzięki, stary, jestem ci dłużny.

Kieruję się do wyjścia, kiedy znowu czuję wibracje telefonu i wyciągam go z kieszeni. Patrzę na ekran i robi mi się słabo. Na wyświetlaczu pokazuje się numer mojego ojca. Rewelacja, jestem po imprezie w środku tygodnia, jest pierwsza po południu i znowu zawałem, bo nie poszedłem do szkoły. Do tego obudziłem się obok siostry kumpla i nie wiem, co tam zaszło. Jakby tego było mało, to jeszcze stary do mnie dzwoni. Odrzucam połączenie, nie mam ochoty teraz z nim rozmawiać. Jak się trochę ogarnę i wyspię, to i tak powie mi w domu, co o mnie myśli. Nie muszę słuchać tego dwa razy. Zawsze tak jest, że ojciec najpierw wygarnia mi wszystko przez telefon, a potem powtarza to samo w domu. Nie ma sensu odbierać.

Staję plecami do Harry'ego i idę w stronę wyjścia. W progu drzwi tarasowych dosłownie wpadam na kumpla.

– Evans... – Brad uśmiecha się złośliwie i ściąga okulary przeciwsłoneczne, wpatrując się we mnie intensywnie. – Jak noc, słoneczko?

– Nie pamiętam – odpowiadam i zerkam na Harry'ego w poszukiwaniu ratunku. Ten jednak udaje, że nie widzi mojego wzroku i pociąga długi łyk piwa, wzruszając przy tym ramionami.

– Wal się, Evans. – Brad zakłada z powrotem okulary. – Mówiłem ci, żebyś trzymał łapy przy sobie.

– Daj spokój, przecież nic się nie wydarzyło. Elise chyba wie,

co robi. Zazwyczaj... – dodaje już nieco ciszej.

Widzę, że Harry krzywi się, jakby chciał powiedzieć, że zaraz się zacznie afera, ale dalej uparcie milczy. Jediną oznaką jego spięcia jest to, że zaczyna skrobać palcem etykietę butelki, którą trzyma w ręce. Nie mam ochoty tłumaczyć się przed kumplami. Jedyne, czego pragnę, to wziąć prysznic i wrócić do siebie. Brad podchodzi maksymalnie blisko, tak że nie pozostaje mi nic innego jak cofnięcie się z powrotem na taras w stronę leżaków i basenu.

– Jeśli nie masz wobec niej poważnych zamiarów, to nie zbliżaj się do niej więcej. Nic jej nie możesz zaoferować, a tylko złamiesz jej serce. – Wzdycha z rezygnacją i, wpatrując się we mnie, siada na pustym leżaku obok Harry'ego.

– Daj spokój – odzywa się nagle Harry. – Elise zna Gabriela od wielu lat i chyba wie, jaki jest. Widziała już niejedno i chyba raczej nie zakłada, że on stanie się księciem z bajki.

Harry ma rację. Znamy się z Elise nie od dzisiaj i oboje doskonale wiemy, czego możemy się po sobie spodziewać. Jeśli ona pomimo wszystko ma jakiegokolwiek nadzieje na coś więcej, to jest zwyczajnie głupia i tym bardziej nie powinienem sobie zawracać nią głowy.

– Brad, wiem, że nie chcesz się przyznać, ale przecież to wiadać, że twoja siostra jest tak samo imprezowa jak my. Odpuść. – Staram się załagodzić sytuację, ale Brad tylko wzrusza ramionami i odcina się.

– Jak twój stary się dowie, że ze sobą kręcicie, to nie zdziwi się, jak będzie chciał ogłosić wasze zaręczyny. Moja matka też będzie zadowolona.

– To zrobmy tak, żeby nikt się nie dowiedział. Dobrze?

Wzdrygam się, bo doskonale zdaję sobie sprawę z tego, że mój ojciec byłby zachwycony, gdyby mógł mnie zeswatać z Elise Davies. Kolejna bogata dziewczyna z dobrego domu. Reputacja rodziny Evansów zostałaby ocalona.

– Dobrze. – Brad potakuje głową. – Bo wiesz, że nie mam

ochoty widzieć ciebie w roli szwagra.

– Och, Brad, ranisz moje uczucia – dodają z uśmiechem, łapiąc się teatralnie za serce.

Czuję ulgę z powodu tego, że kumpel odpuścił. Obawiałem się gorszego powitania z jego strony.

Niespodziewanie Brad zrywa się z leżaka, a mój skacowany umysł nie orientuje się w porę, co się szykuje. Zanim łapię, o co chodzi, Brad oblewa mnie lodowatą wodą z węża ogrodowego. Cofam się, zasłaniając twarz dłońmi, ale nadeptuję na krawędź basenu, tracę równowagę i wpadam do niego z impetem.

– Ostrzegałem! – krzyczy, stojąc na krawędzi basenu z triumfalnym uśmiechem.

Woda wypełnia moje uszy, a przyjemny chłód owija się wokół mojej głowy, łagodząc jej ból wywołany kacem. Postanawiam chwilę poleżeć w basenie i się zrelaksować, kiedy nagle odczuwam szarpnięcie za koszulkę i czyjeś dłonie wyciągają mnie na krawędź basenu.

– Jeszcze nie skończyłem! – rzuca głośno Brad i wymierza mi policzek.

Na jego twarzy nie ma już śladu po uśmiechu. Polik mnie piecze i adrenalina zaczyna krążyć w moich żyłach. Wstaję i chcę odejść, ale Brad zamyka mnie w uścisku i uderza pięścią w bok. Na szczęście, kumpel jest ode mnie trochę niższy i łatwiej mi się wywinąć z jego uścisku. Odwracam się i wykręcam mu rękę za plecy.

– Kurwa, Brad, to bolało! – wołam zdyszany od szarpaniny.

– Gównu mnie to obchodzi, zasłużyłeś na wiele więcej!

– Ale ty jesteś obraźliwy! Myślałem, że już wszystko sobie wyjaśniliśmy!

Wykręcam rękę kumpla trochę mocniej, bo zaczyna się energicznie wyrywać. Zaczynamy się cofać i nie pozostaje mi nic innego, jak się obrócić. W tym momencie Bradowi kończy się grunt pod nogami i teraz to on wpada z głośnym pluskiem do basenu.

Kiedy wypływa na powierzchnię, patrzy na mnie wściekłym wzrokiem.

– Ale z ciebie dupek! – Pryska mnie wodą, ale nie robi to na mnie wrażenia, bo i tak już jestem cały mokry.

– Brad, przepraszam, naprawdę. Przecież wiesz, że na trzeźwo nie złamałbym obietnicy. Serio, przykro mi.

Patrzę na niego i widzę ponownie uśmiech na jego twarzy, kiedy kręci głową. Oddycham z ulgą, bo wiem, że w ten sposób zakończyliśmy temat.

Po chwili słyszę wibrację i podchodzę do telefonu, który wypuściłem z ręki, zanim Brad wrzucił mnie do basenu. Mam połączenie wideo od brata. Odchodzę trochę na bok i odbieram.

– Rob?

Wpatruję się w ekran i widzę młodszego brata dzwoniącego ze swojego pokoju. Mam wrażenie, że jest zły. Pewnie wścieka się za to, że go nie zabrałem na imprezę. Jest ode mnie młodszy o trzy lata, a ja nie chcę, żeby brał ze mnie przykład, dlatego często go oszukuję i wychodzę sam. Rob wydaje się spięty, widzę, jak zaciska szczękę i po tym wiem, że jest mocno zdenerwowany. Przeszywa mnie dreszcz, bo zazwyczaj się tak zachowuje, kiedy naprawdę coś go wyprowadzi z równowagi. Zauważam jego czerwone oczy i znowu nachodzą mnie mdłości.

– Co jest? Płakałeś? – ściszam głos, odchodząc jeszcze dalej od kumpli.

Rob kręci przecząco głową, a słowa z trudem wychodzą z jego ust.

– Gabriel... W domu jest... Nieważne... Wracaj szybko.